

Inwazja kromyli

autor: Marta Ciesielska

*(I miejsce w I Powiatowym Konkursie Literackim „Świat wykreowany”
na opowiadanie fantasy i science fiction)*

Jest rok 2107. Berlin- jedna z największych metropolii, dziś zionie pustką. Podnosi się z ruin po przejściu kosmicznej plagi. To tu mieszkają: Lisa, Kate, Steven i Joe - czworo przyjaciół. Im miasto zawdzięcza swe ocalenie.

Zawsze trzymali się razem. Kate była najmłodsza spośród całej czwórki. Była rozsądną i dojrzałą, jak na swój wiek, czternastolatką. Następna w kolejności była Lisa. Miała 16 lat. Steven i Joe przeżyli ich już 18. Znali się właściwie od zawsze, prawie codziennie widywali. Bawili się razem w piaskownicy, razem uczyli się czytać, pisać, razem się kształcili. Życie każdego z nich było pełne wyzwań, ciężkich misji i bohaterskich czynów, dzięki którym uchodzili za ludzi duchowo dojrzałych i potrzebnych światu. Cała czwórka mieszkała na jednej ulicy. Pomaganie chorym oraz starszym ludziom było ich codziennością.

Lisa, będąc jeszcze dzieckiem, wielokrotnie wykazywała swoją odwagę i poświęcenie. W wieku sześciu lat, podczas opalania się na plaży, usłyszała krzyk. Zobaczyła tonącą w morzu osobę, która rozpaczliwie walczyła o utrzymanie się na powierzchni. Bez zastanowienia ruszyła kobiecie na ratunek. Wskoczyła do wody i wyciągnęła kobietę na brzeg.

- Jak ona to zrobiła? – pytali zgromadzeni ludzie. - To jakiś cud!

Był to ogromny szok dla wszystkich! Jak sześciolatka dziewczynka uniosła trzy razy cięższą od siebie kobietę? Zadziwiające było też to, że nikt poza nią nie słyszał ani nie widział tonącej postaci. Podobne zdarzenia miały miejsce kilkakrotnie w życiu Lisy, dzięki czemu dziewczynka utwierdziła się w przekonaniu, iż posiada nadzwyczajne moce. Były nimi duża siła, a także lepszy wzrok i słuch. Każdy spośród czwórki takie umiejętności posiadał. Kate potrafiła niewyobrażalnie szybko się poruszać . Nie tylko za pomocą dolnych kończyn, ale także górnych. Ostatnio nawet zauważyła, że potrafi latać. Nie ma skrzydeł. Robi to rękoma. Wznosi się około dwóch, maksymalnie trzech metrów nad ziemią. Wyżej nie potrafi. Ciągłe się szkoli. Steven potrafił czytać w myślach każdego człowieka i zwierzęcia za wyjątkiem... pozostałej trójki. Czasem tego żałował, gdyż podkochiwał się w Lisie. Chciałby wiedzieć, co ona o nim sądzi. Joe potrafił przesuwac przedmioty, jednak wymagało to ogromnej koncentracji. Nie zawsze więc udawało mu się to. Oprócz tego potrafił przenikać przez

niektóre ściany i mury. Razem tworzyli świetny zespół. Każde z nich cechowało się ogromną inteligencją i dojrzałością. Żadne nie miało planów na przyszłość i wygórowanych oczekiwań od życia.

Swoje zdolności zawdzięczali tajemniczej szczepionce. Zaraz po urodzeniu pielęgniarki powiadomiły ich rodziców o konieczności zrobienia dzieciom szczepionek. Rodzice czwórki przyjaciół byli bardzo dobrymi znajomymi i korzystali z usług tych samych lekarzy, pielęgniarek, fryzjerów, a nawet zawsze chodzili do tego samego sklepu. W tych szczepionkach, jak się po latach okazało, zawarta była nieznana bliżej substancja.

...Jeszcze dwa miesiące temu Berlin wyglądał jak normalne miasto. Wszędzie pełno ludzi, ptaków, psów, roślin, budynków. Mieszkańcy spacerowali pięknymi i długimi ulicami, cieszyli się wysoką temperaturą oraz pięknym słońcem.

Naraz w mieście pojawiły się bardzo groźne owady – kromyle. Wielkością i kształtem przypominały muchy. Jednak nie były to przyjazne stworzenia. Pochodziły z innej galaktyki, nieznanej ludzkości. Kromyl to coś w rodzaju robota. Nie pochodzi z natury. Nie posiada mózgu, jest jakby komputerem, lecz z zewnątrz przypomina zwykłego owada. Jedno ukąszenie powoduje długą i bardzo bolesną śmierć. Trwa ona około 72 godzin. Człowiek czuje przez cały ten czas jakby płonął.

Cała ludność opuściła miasto, większość zwierząt została także wysłana daleko od tego miejsca. Bowiem nawet jeden, z pozoru niewyglądający groźnie, kromyl potrafi doszczętnie zniszczyć dwupiętrowy dom. Wstrzykuje swój jad otworem gębowym i w ciągu czterech godzin cegły rozkruszają się na małe jednocentymetrowe kamyczki. W mieście wszędzie było mnóstwo pyłu drażniącego oczy i nos. Czwórka przyjaciół postanowiła zająć się tym i pozostać w Berlinie. Zrobili zapasy jedzenia oraz picia. Niestety, Steven nie mógł czytać kromylom w myślach, ponieważ nie posiadały mózgu. Wciąż obmyślali plan pozbycia się agresorów.

Ostatnio pomysły Joe zauważył, że kromyle mają problem z pokonaniem szkła i miedzi. Dzięki temu każdemu z przyjaciół przygotował kombinezon, wyposażony w wiele takich elementów. Były one niewygodne i krępowały ruchy, ale dobrze ich chroniły. Niestrudzenie pracowali też nad bronią chemiczną. Wielokrotnie mieszały różne mikstury, które miały wyeliminować kromyle. Połączenie dużej ilości pierwiastków zajęło im sporo czasu, aż w końcu udało się! Wynaleźli niezwykle eliksir uśmiercający latające, małe roboty o potężnych możliwościach. Nazwano go „Meną”. Do jej stworzenia użyli miedzi, sodu, potasu i kowru – pierwiastka, który sami odkryli zaledwie 4 miesiące temu. Stało się to

przypadkiem. Podczas podróży do tajemniczego lasu w Afryce, natknęli się na dziwną roślinę, której przedtem nie widzieli. Zerwali kilka jej liści, wycisnęli sok i badali go przez kilka dni. Aby zniszczyć jednego kromyla, należało skierować na niego strumień cieczy. Efekt był natychmiastowy. Miksturę rozpylano w największych gniazdach kromyli. Lisa i Kate zajmowały się jej produkcją, a Joe i Steven atakowali roboty. Znaczna liczebność agresorów spowodowała, że pozbycie się ich zajęło około 25 dni. Każdy z dni był ciężki, pełen pracy, ale i nadziei na zwycięstwo. Młodym bohaterom doskwierał chłód i unoszący się w powietrzu gęsty pył. Spadł grad, niestety nie zaszkodził on kromyloom. Ale wysiłki wspaniałej czwórki przyniosły rezultaty- z każdym dniem liczba owadów malała.

Wreszcie nadszedł ten dzień – 6 czerwca. Czwórka odważnych młodych ludzi była przekonana, iż pozbyła się już szkodliwych robotów. Starali się zapomnieć o kromyloomach, prawie cały dzień spędzili na odpoczynku. Chodzili, śmiali się, choć widok zrujnowanego miasta nie napawał optymizmem. Wysłali sygnały o miksturze do przebywającego poza strefą zagrożenia dowództwa armii. Donieśli też o pokonaniu najeźdźców, co spotkało się z powszechnym entuzjazmem. Słowom wdzięczności nie było końca. Ludność cywilna pod eskortą wojska miała wkrótce powrócić do Berlina. Jednak ich radość ze zwycięstwa była przedwczesna. Kiedy rankiem 6 czerwca wyszli na ulicę, stwierdzili, że pył całkowicie opadł, a na niebie pokazało się słońce. I wtedy ujrzeli coś, co zjeżyło im włosy na głowie. Królowa kromyli przybyła na ziemię. Była ogromna. Mierzyła na oko trzy i pół metra, albo więcej. Miała dziwną budowę. Posiadała sześć wąskich i długich skrzydeł koloru żółtawozielonego. Ogon to połowa całej długości jej ciała, był w krwistoczerwone paski, natomiast całe ciało było koloru czarnego. Miała wyłupiaste, bardzo jaskrawe oczy z małymi źrenicami. Wszystko to wglądało przerażająco. Czegoś takiego nie widzieli nawet na filmach. Ona już nie przypominała niewinnej muchy. To potężny robot, na którego „mena” nie działała! Bezradni przyjaciele zaczęli panikować. To, jak się w tym momencie czuli, było nie do opisania. Nie byli w stanie wydusić z siebie ani słowa. Choć w życiu już niejedno widzieli, spotkanie z tą istotą było dla nich szokiem. Nie wiedzieli, czego mogą się po niej spodziewać. Czy broni się tak jak kromyle? Może potrafi więcej? Czego tak naprawdę od nich chce? Te pytania pojawiały się w głowach młodych ludzi co chwilę. Nie wiedzieli kompletnie, co mogą w tym momencie zrobić.

- Chłopaki, zróbcie coś! Joe, masz jakiś pomysł? – dociekała Lisa.
- Ostatnio wiedziałeś, co zrobić! – dodała Kate.
- Nie jest podobna do kromyli, ona chyba nie chce nas zabić – stwierdził Joe, choć wcale tak nie myślał. Chciał tylko uspokoić dziewczyny.

I wtedy w głowie Stevena powstał pewien plan. Przypomniał sobie o wynalazku Joe'go – strojach ze szkłem i miedzią. Postanowił pójść po nie.

- Steven! Co ty robisz? Stchórzyłeś? - zawołała przerażona Lisa. – Wracaj!
- Poczekaście parę minut! Nie ruszajcie się zbyt gwałtownie i nie krzyczcie. Nie powinna wam nic zrobić – odparł i skierował się pędem do budynku. Kiedy wrócił, zastał tylko szlochającą Lisę.
- Gdzie reszta? – zdziwił się. – Zostawili cię tu samą?!
- Poszli cię szukać! Nie było cię całą wieczność! – łkała.
- Nie było mnie dwadzieścia minut, nie panikuj! – próbował ją uspokoić.

Nie mieli czasu na dłuższą rozmowę, bo rozwścieczona robocica właśnie ich zlokalizowała i zmierzała ewidentnie w ich kierunku. Steven zaczął ciskać w nią kawałkami miedzi i rozkruszonego szkła. Wydawała okropne dźwięki. Miotła się i kręciła wokół, w końcu pojawił się duży płomień i w nim właśnie spłonęła. Stało się to w powietrzu, w ułamku sekundy. Przez moment oboje stali z otwartymi oczyma. Byli świadomi tego, co się właśnie stało. Jednak nie byli pewni, czy to już koniec. Czy ostatecznie rozprawili się z kromylami? I czego tu szukały? Te pytania nie dawały im spokoju.

- Jak na to wpadłeś? Nawet Joe tego nie wymyślił! – stwierdziła zafascynowana, lecz nadal przerażona dziewczyna.
- Już spokojnie. Jestem pewien, że teraz wszystko będzie w porządku – odpowiedział Steven i czule ją objął.

Dziewczyna w jego ramionach czuła się bezpiecznie i dobrze. Bardzo cieszyła się, że Steven ją przytulił. Uświadomiła sobie, że chyba coś do niego czuje.

- Lisa? – burknął nieśmiało Steven.
- Tak?
- Ja... Nie wiem, jak... jak to powiedzieć – zakłopotany złapał się za głowę. – Kocham cię.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała. Czuła motylki w brzuchu. Jej nogi były jak z waty. Uśmiechnęła się szczerze i pocałowała go.

Minęło kilka dni od tych zdarzeń. Do zrujnowanego miasta wracają berlińczycy. Na zgliszczach metropolii powstaną nowe domy.

Dzięki wspaniałej czwórce niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Jednak przyszłość pokaże, że niezłomni nastolatki jeszcze nie raz będą musieli stanąć do walki z przybyszami z Kosmosu...

